

„W pierwszych dniach czerwca przyjechałem na swój odcinek pracy. Widok rozpaczliwy. Bagno zalane wodą, kompletny brak punktów orientacyjnych, »hrudy« zatopione, rzeka Bobryk zmieniła swoje koryto, a właściwie tak rozlała, że mapa była bezużyteczna. Według wskazówek przewodnika udałem się łodzią na przetań na jedyne »suchy« w danej okolicy hrud. Suchość polegała na tym, że na tle zalanego, bagiennego kozucha, wyłania się pewnego rodzaju wyspa porośnięta krzakami i przesiąknięta, lecz nie zalana wodą. Powstaje kwestia, jak zabudować bagno, gdzie w czerwcu nie wyczuwa się nogami dna, stojąc po pas na huśtającym się utworzonym z szuwarów kozuchu” – to fragment relacji porucznika Longina Bobrowicza z pierwszych dni prac polowych na Polesiu.

Prace geodezyjne Wojskowego Instytutu Geograficznego

## Polonez na ba



JANUSZ WAŁKUSKI

**W** „Wiadomościach Służby Geograficznej” (nr 3 z 1936 r.) znalazłem krótką informację Stanisława Pietkiewicza o artykule pułkownika Edwarda de Martonne (szefa francuskiej kolonialnej służby topograficznej, doradcy technicznego Wojskowego Instytutu Geograficznego w początkowym okresie jego działalności), opublikowanym we Francji i dotyczącym polskiej geodezji i kartografii. Autor tej notatki recenzuje: „Bieg sprawozdania przerywany jest przez ciekawe uwagi o zrozumieniu przez nasze władze państwowe ważności prac nad zdjęciem kraju (topograficznym – J.W.) o wybitnym zmyśle praktycznym, z którym zabrano się przede wszystkim do prac podstawowych, których potrzeba da-

wała się najbardziej bezpośrednio odczuwać, o trudnościach terenowych na Polesiu”.

Pochwała naszego wybitnego zmysłu praktycznego i egzotyka dawnego Polesia sprawiły, że zainteresowałem się pracą geodetów i topografów na tym terenie, jakby szukając potwierdzenia ocen francuskiego pułkownika. Efekt tych poszukiwań był tak fascynujący, że postanowiłem podzielić się z czytelnikami swoim oczarowaniem tą krainą i ludźmi tam pracującymi.

**P**rzypominam, że Polesie to bagnisty teren na wschód od Brześcia, pomiędzy Wyżyną Białoruską (Baranowicze) a Wyżyną Wołyńską (Kowel, Sarny). Do



na Polesiu w latach 1936-37

## gnach...



wybuchu II wojny światowej należało do Polski, obecnie znajduje się w granicach Białorusi i Ukrainy, z wyjątkiem Polesia Lubelskiego.

Na Polesiu geodeci wykonywali prace polowe przez pięć miesięcy – od maja do końca września. Najbardziej uciążliwy był okres początkowy ze względu na wysoki stan wód wiosennych, kiedy trzeba wykonać wszystkie prace przygotowawcze do prowadzenia obserwacji, których nie można przełożyć na rok następny. W tym czasie należało przeprowadzić wywiad, ustalić lokalizację wież i sygnałów, wbudować je i zrobić stabilizację.

Cofnijmy się zatem o 65 lat i wspólnie z „triangulatorem”, porucznikiem Longinem Bobrowiczem udajmy się na Polesie...

„W pierwszych dniach czerwca przyjechałem na swój odcinek pracy. Widok rozpaczliwy. Bagno zalane wodą, kompletny brak punktów orientacyjnych, «hurdy» zatopione, rzeka Bobryk zmieniła swoje koryto, a właściwie tak rozlała, że mapa była bezużyteczna. Według wskazówek przewodnika udałem się łodzią na przelaj na jedyny »suchy« w danej okolicy hrud. Suchość polegała na tym, że na tle zalanego, bagiennego kożucha, wyłania się pewnego rodzaju wyspa porośnięta krzakami i przesiąknięta, lecz nie zalana wodą. Powstaje kwestia, jak zbudować bagno, gdzie w czerwcu nie wyczuwa się nogami dna, stojąc po pas na huśtającym się utworzonym z szuwarów kożucha”.

**P**orucznikowi Bobrowiczowi udaje się wypożyczyć w Brześciu nieduży kafar, zwany „babą” i przystąpić do pracy. Tak relacjonuje budowę wież triangulacyjnych: „Na dwóch łodziach saperskich zrobiłem rusztowanie. Sześciometrowe pale o średnicy 35 cm, podciągało się pod kafar i wbijało miarowymi uderzeniami. Półtora metra bagna, przeszło metr zbitego piasku dało pewność wytrzymałości i stateczności wieży na czas obserwacji. (...) Praca robotników w tych warunkach była niezmiernie ciężka. Po paru dniach brodzenia naokoło budującej się wieży, wy-

twarzało się bagno, komary zwabione z całej okolicy obecnością ludzi, niechętnie cięły”.

Kiedy wieża została zbudowana, pozostał problem stabilizacji. Porucznik wykazał się tu dużą pomysłowością: „Z półtoracalowych desek kazałem zrobić skrzynię bez dna, w rogach zbitą do czworokątnych wystających u góry pali. W miarę wylewania wody i błota, wbijało się skrzynię do głębokości 1,5 m, czyli do twardego gruntu, i w niej stabilizowało się punkt, zabezpieczając go kopczykiem”.

Gdzie drzewa nie dało się spławiać ani wyposażenia ciągnąć na łodzi, trzeba było wszystko przenosić: „Dwunastu ludzi nosło na noszach 3 kamienie, trzech ludzi – w workach 3 płyty, dwóch ludzi nosło jedzenie, dwóch gwoździe i narzędzia, siedmiu ludzi ciągnęło i przenosiło drzewo. Na czele oficer z plecakiem i pionownikiem, z lornetką na szyi. Busola zamokła, zabłocona – nieczynna, deszcz, mgła, ludzie przemęczeni ciągłym zapadaniem się pod niesionym ciężarem. Sześć kilometrów bagnami zajęło 12 godzin marszu”.

Na terenie bagien założona była wcześniej przez Biuro Melioracji Polesia sieć reperów. Część z nich była stabilizowana w betonie, część w postaci długich świderów wkręconych w podłoże. Por. Bobrowicz tak starał się konstruować sieć sygnałów i wież, aby te repery wykorzysta-



▲ Dolna partia wieży. W bagnie – por. Longin Bobrowicz  
Zdjęcie na górze: „Drużyna triangulatorów”





▲ Ognisko u wylotu namiotu

wać jako elementy stabilizacji. Należą mu się za to oklaski! Pomiar sieci, z pozoru nie tak uciążliwy, nie był wytchnieniem od ciężkiej pracy. Brakowało sił, przez zapuchnięte oczy trudno było odczytać wskazania instrumentu – ale bliski był już koniec wypełnienia postawionego przed nimi zadania.

**W** następnym sezonie na teren Polesia wkroczyły ekipy topografów. Przygotowania trwały całą zimę i były wyjątkowo staranne ze względu na przewidywane trudności.

Tym razem potowarzyszmy kapitanowi Antoniemu Sztorcowi w jego pionierskiej misji. Po skompletowaniu całego sprzętu i otrzymaniu bolesnych zastrzyków, wyprawa wyruszyła pociągiem z Warszawy. Przyjazd na Polesie nastąpił w połowie kwietnia 1937 r. Kapitan Sztorc był doświadczonym topografem, ale teraz miał przeżyć coś zupełnie nowego. Praca zapowiadała się ciekawie, zwłaszcza wtedy, kiedy ciągnięte przez majestatyczne woły wozy, załadowane obozowym dobytkiem i sprzętem, ruszyły w kierunku planowanego biwaku. Początkowo dobra droga stawała się coraz gorsza, aż w końcu woły wraz z wozami ugrzęzły w błocie... Ekipa musiała przyjąć rolę baginiennych tragarzy i pokonać jeszcze 12 kilometrów. Kiedy po 6 godzinach dotarli na miejsce, zapadał już zmrok... Pomiar ogólny i rozpoznanie terenu nie pozwalały na operowanie z jednego biwaku, dni były wypełnione marszem przez bagna, kładki i brody. Potem – byle jaki posiłek i wypoczynek w rozbitych naprędcie namiotach, i komary, komary, komary!

**I** tak, dzień za dniem – do 16 maja, kiedy przystąpiono do budowy pierwszego stałego obozu i właściwych zdjęć stolikowych. Pogoda trochę się poprawiła, wody wiosenne opadały, świeża zieleń pokryła drzewa i łąki. Spełniło się marzenie całej grupy o stabilizacji... bytowania!

Trzeba przyznać, iż kapitan Sztorc był perfekcjonistą i zadbał o wszystko. We wzorowo rozplanowanym obozie, poza wygodnymi do pracy i mieszkania namiotami, była wykopana studnia, piwnica na produkty żywnościowe, kuchnia, łazienka, wieszaki do suszenia po-

ścieli i odzieży, klomb z flagą narodową, obudowany teren otwartego ogniska i... „sraczyk” – wynalazek z trudem akceptowany przez miejscowych Poleszaków.

**D**uszą obozu było ognisko, przy którym spędzano wieczory – trzymało ono chmury komarów z daleka od ludzi, można było poczytać, pogadać, ogrzać się, wysuszyć ubranie, posłuchać muzyki z gramofonu (!) – często dźwięki chopinowskiego poloneza niosły się daleko po poleskich bagnach... O świcie zaczynał się następny dzień pracy – i tak aż do jesieni, kiedy wzbierająca woda coraz bardziej rozlewała się po bagnach. Mimo katorżniczej pracy nie przeklinali poleskich błot, przeciwnie – dostrzegali i szanowali swoiste piękno otaczającej ich przyrody. Tak opisuje to por. Longin Bobrowicz: „Jadąc Bobrykiem przeważnie nocą, czy na miejscu budowy, czy na obserwacjach, podziwiam piękno krainy wód. Szarosina wstęga błotnistego Bobryka, mgłą otulona, gubi się gdzieś wśród tajemniczych i zdradliwych ozieryszcz. Każda zda się kropelka wody chce tu przeżyć wraz z całą naturą jedynej w swej krainie wschód poleskiego słońca. Zeszpeca Polesie nasze wieże i sygnały w imię potrzeb cywilizacji budowane, lecz po dziesięciu latach, nieużyteczne już dla prac pomiarowych, runą i krajobraz wróci z powrotem do swego pierwotnego i tajemniczego jak jego lud wyglądu”.

Fotografie: Z. Chomętowska



▲ Stabilizacja punktu